

# Grażyna Różańska

---

## Obraz miasta w „Ziemi obiecanej” Władysława Stanisława Reymonta

---

Słupskie Prace Filologiczne. Seria Filologia Polska 1, 141-147

---

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Grażyna Różańska**

Instytut Filologii Polskiej  
Pomorska Akademia Pedagogiczna  
Słupsk

## **OBRAZ MIASTA W ZIEMI OBIECANEJ WŁADYSŁAWA STANISŁAWA REYMONTA**

Już od czasów najdawniejszych funkcjonuje mit arkadyjski, przedstawiający cudowny świat natury jako przestrzeń najodpowiedniejszą dla człowieka. W polskiej literaturze widoczny jest od *Żywota człowieka poczciwego* Mikołaja Reja oraz utworów Jana Kochanowskiego aż do literatury XX wieku.

Miasto jako temat fragmentu lub nawet całości utworu stało się szczególnie popularne w XIX wieku<sup>1</sup>. Przedstawiana problematyka urbanizacji ewoluowała od optymizmu cywilizacyjnego do skrajnego antyurbanizmu. Dla pisarzy stało się jasne, że miasto to miejsce przytłoczenia i osaczenia jednostki, zabijające jej autonomię. Jego wzmógłony ruch wciąga człowieka w wir, z którego nie sposób się wydostać.

Miasto i wieś reprezentują dwa archetypy wyobraźni ludzkiej, dlatego też dla jednych jest to kraina szczęśliwości, a dla innych rozpacz. To jedno z miejsc przestrzeni literackiej,

obszar świadomości i w niemałym trudzie stworzony przez człowieka, jako kondensacja czynników cywilizacyjnych – w swej genezie traktowane często jako ograniczenie przeciwstawiające się nieograniczonemu praktycznie ojęczeniu, przy którego wyróżnianiu ucieka się nierzadko do sankcji nadprzyrodzonej<sup>2</sup>.

Przestrzeni urbanistycznej nie da się zinterpretować bez znajomości jej znaczenia i pełnionej funkcji.

Rozwój przemysłu w drugiej połowie XIX wieku spowodował szybki i dynamiczny rozrost miast. Większość współczesnych metropolii powstała właśnie w tym czasie. Warto wspomnieć, że urbanizacja była jednym z czynników poczucia kryzysu kultury, a wielkie miasta stały się dla słabych jednostek więzieniem lub miejscem „straconych złudzeń”. Wszystko to spowodowało narastanie wyraźnych postaw antymiejskich. Wynikało to również z przeciwstawiania miasta jako miejsca skupienia

---

<sup>1</sup> Zob. A. Hutnikiewicz, *Żeromski i naturalizm*. Toruń 1956, s. 132. Zob. też I. Maciejewska, *Wielkie miasto w prozie okresu Młodej Polski a problemy naturalizmu*. W: *Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu*, s. III, red. E. Jankowski i J. Kulczycka-Saloni. Wrocław 1984, s. 204.

<sup>2</sup> A. Stoff, *Poetyka i semantyka literackich obrazów literackich przestrzeni miasta*. W: *Miasto – kultura – literatura. Wiek XIX*. Materiały sesji naukowej pod red. J. Daty. Gdańsk 1993, s. 13.

złych zjawisk cywilizacyjnych kulturze wsi, z jej sielskim spokojem i poczuciem bezpieczeństwa.

Miasto w polskiej literaturze nie miało się dobrej sławy. Reprezentowało zawsze krąg spraw, tryb życia i hierarchię wartości obcych naturze wiejskiego szlachcica. To siedlisko zła promieniowało niczym zaraza na nieskalane dotąd charaktery i umysły mieszkańców wsi.

Miasto to miejsce ciasne, zamknięte („loci angusti”), gdzie panuje ciągły, wyczerpujący ruch, gorączka, chaos. Określane deprecjonującymi metaforami, takimi jak „miasto-mrowisko”, „miasto-moloch”, „miasto-zwierzę”, „miasto-labirynt”, czy wreszcie „miasto-więzienie”, tworzy przestrzeń zła<sup>3</sup>.

Literaturę Młodej Polski cechuje zdecydowany antyurbanizm. Wojciech Gutowski pisze, że w dramatach i poezji nie dopuszczano się do głosu atrybutów życia wielkomiejskiego oraz że „wizje pejzażu wielkomiejskiego wpisane zostają [...] w mit złego miasta – potwora, lewiatana, molocha”. Te dwa zjawiska pozwalają na twierdzenie o „swoistej miastofobii Młodej Polski”<sup>4</sup>.

Nielicznie pojawiające się w poezji czy dramatach atrybuty życia miejskiego nie mają pozytywnego nacechowania. Natomiast w powieściach wizje pejzażu wielkomiejskiego są inspirowane poetyką naturalizmu, stąd tak liczne opisy brzydoty, nędzy i wszechogarniającego brudu. Specyfika młodopolskiego stosunku do urbanizacji polega na tym, że pisarze łączyli swe przerażenie dżunglą wielkomiejską z pragnieniem zmiany.

Miasto poraża klaustrofobią, będąc przestrzenią nienaturalnie zagęszczoną, paraliżuje ludzkie działanie w świecie zewnętrznym, ale przede wszystkim niszczy przestrzeń wewnętrzną, przetwarza ją w swoistą antyprzestrzeń: pustą, ciemną, osaczającą, z której nie można uciec<sup>5</sup>.

Władysław Reymont proces funkcjonowania organizmu miejskiego ukazał na przykładzie Łodzi, miasta stanowiącego zlepek przeciwieństw klasowych, w którym odzwierciedlały się różne tendencje i postawy. Było to swoiste miejsce niczyje, które można było zagospodarować od nowa, gdzie można było zdobyć fortunę lub stracić wszystko,

miasto [...] urasta w wizjach Reymonta do wymiarów demonicznej „antynatury”, nie tylko pożerającej siły fizyczne i zdolności człowieka, ale wydzierającej mu jego własną osobowość, przeobrażającej go w bezdusznego robota, w cząstkę swych potężnych mechanizmów wytwórczych<sup>6</sup>.

J. Rurawski w monografii poświęconej Reymontowi zanotował:

<sup>3</sup> I. Gubernat, *Przedśionek piekła*. Słupsk 1998, s. 61.

<sup>4</sup> W. Gutowski, *Symbolika urbanistyczna w literaturze Młodej Polski*. W: *Miasto – kultura – literatura...*, s. 189.

<sup>5</sup> Tamże, s. 192.

<sup>6</sup> S. Lichański, *Wł. St. Reymont*. Warszawa 1984, s. 59.

Najogólniej rzecz by można, że „Ziemia obiecana” to historia wzlotów i upadków głównego bohatera, Karola Borowieckiego [...]. Użyto tu określenia – główny bohater powieści. Nie jest ono zbyt dobre. Bohaterem powieści jest bowiem kapitalistyczna Łódź lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku.

Sam autor *Ziemi obiecanej* nie darzył Łodzi sympatią. Rozczarowany wielkomięjskim życiem i zmęczony jego gwarem pisał do swego brata 17 listopada 1895 roku:

Chciałbym ją [Łódź – dop. aut.] jak najprędzej wyrzucić ze swego organizmu, bo mnie męczą te roje ludzkie, bo mnie rozpychają te potwory – fabryki, bo mi nie dają spokoju te maszyny, których ruch czuję w sobie, których świst i szумы budzą mnie w nocy.

Miasto jako bohater utworu jest obecne od pierwszych stron powieści, która rozpoczyna się słowami:

Łódź się budziła. Pierwszy wrzaskliwy świst fabryczny rozdarł ciszę wczesnego poranku, a za nim we wszystkich stronach miasta zaczęły się zrywać coraz zgiełkliwiej inne i darły się chrapliwymi, niesformnymi głosami [...]. Olbrzymie fabryki, których długie, czarne cielska i wysmukłe szyje-kominy majaczyły w nocy, w mgłę i w deszczu, budziły się zwolna, buchały płomieniami ognisk, oddychały kłębnymi dymów, zaczynały żyć i poruszać się w ciemnościach, jakie jeszcze zalegały ziemię.

Powieść jest spięta kłamrą kompozycyjną. Borowiecki podsumowuje swe życie nocą, gdy

miasto już spało, przyczało się w cieniach i przywarło do ziemi jak polip wszystkimi mackami fabryk, a dalekie, porozrzucane elektryczne słońca błękitnawymi źrenicami patrzyły w noc, stróżowały śpiącego molocha, jak stado żurawi o głowach ognistych.

Uśpione miasto nie było synonimem spokoju i bezpieczeństwa jego mieszkańców, lecz „wskazywało na ukryte piekło cierpiących”<sup>11</sup>. Oba przytoczone opisy wyraźnie wskazują na stale obecny w powieści sposób prezentacji przestrzeni miasta. Poprzez rozbudowaną metaforykę jest ono ukazane jako biologiczna żywa istota, wyposażona w cielsko, szyję i gardziel, w różnych sytuacjach budząca się, śpiąca czy oddychająca. Jednym z organów tej istoty jest fabryka, która

pracowała wszystkimi mięśniami. Windy, osadzone w murach, łączyły dół fabryki z jej czterema piętrami wierchu. Co chwila rozlegał się głuchy szczęk w innej stronie sali, to winda brała lub wyrzucała z siebie wózki, towary, ludzi...<sup>12</sup>

Miasto i fabryka jako organizmy żywe wydają różne głosy: piszczą, wyją, oddychają i pulsują, a także warczą, huczą, trzęsą się, intensywnie patrzą „wytrzeszczonymi ślepiami”.

<sup>7</sup> J. Rurawski, *Reymont*. Warszawa 1977, s. 197.

<sup>8</sup> Tamże.

<sup>9</sup> W. Reymont, *Ziemia obiecana*. Kraków 1957, t. I, s. 5.

<sup>10</sup> Tamże, s. 321.

<sup>11</sup> W. Gutowski, *Symbolika urbanistyczna...*, s. 195.

<sup>12</sup> W. S. Reymont, *Ziemia obiecana...*, t. I, s. 17.

Ruch ma tu również pozytywne znaczenie; to życie, powodzenie w interesach, nowe fabryki, handel i praca dla wielu nowych robotników, którzy stanowią również nieodłączny element tego organizmu, tak opisywany przez autora:

Tysiące robotników niby ciche, czarne roje wypełzło nagle z bocznych uliczek, które wyglądały jak kanały pełne błota [...]. Zalewali całą ulicę, szli ze wszystkich stron, zapieklali trotuary, człapali się środkiem ulicy, pełnej czarnych kałuż wody i błota<sup>13</sup>.

Ruch jest najbardziej widocznym przejawem życia miasta. Odbywa się on trójfazowo:

- o świcie, gdy ludzie sennie podążają do fabryk,
- w południe, kiedy idą na przerwę,
- wieczorem, gdy zmęczeni wracają do swych nor – domów.

Miasto pokryte ogromnym chropowatym cielskiem to istota groźna, zła, jednoznacznie negatywnie oceniana. Dla Reymonta jest to twór sztuczny i nienaturalny, stąd też w pejzażu miejskim dominują barwy ciemne; kolory szary i czarny, a typowe rekwizyty opisujące tę przestrzeń to błoto, śmietnisko i ciągle padający deszcz.

Błoto jest słowem-kluczem, pojawiającym się w opisach przestrzeni miejskich, podkreślających ich odrażającą brzydotę.

Deszcz drobny, marcowy deszcz pomieszany ze śniegiem padał wciąż i rozwłóczył nad Łodzią ciężki, lepki tuman; bębnił w blaszane dachy i spływał z nich prosto na trotuary, na ulice czarne i pełne grząskiego błota, na nagie drzewa przytulone do długich murów, drżące z zimna, targane wiatrem, co zrywał się gdzieś z pól przemiękłych i przewalał się ciężko błotnistymi ulicami miasta, wstrząsał parkanami, próbował dachów i opadał w błoto<sup>14</sup>.

Błoto było symbolem wskazującym na negatywne procesy zachodzące w tej przestrzeni i na jej degradację:

Na środku ulicy leżały miejscami wielkie kałuże nigdy nie wysychającego błota, nad którymi snuły się gromady dzieci, podobnych przez wynędznienie i brud do wielkich stonóg, wylęgłych w tych ruderach; gdzie zaś nie było błota tam leżała gruba warstwa węglowego miazgu, który [...] oblepiał domostwa i żarł nędzną zieloność drzew<sup>15</sup>.

Reymont wskazuje również na upodobnienia między człowiekiem a maszyną. Widać to wyraźnie w opisie sytuacji, gdy Borowiecki wraca pociągiem do Łodzi po otrzymaniu wiadomości o podpaleniu fabryki.

Maszyna jakby podzielała jego niepokój, bo gnała jakby pędzona szaleństwem, biegła zdyszana, rzucała się jak w konwulsjach, charczała z wysiłku, zgrzytała tłokami, oddychała obłokami dymu i podobna do olbrzymiego żuka huczącego wskroś śnieżnych płaszczyzn leciała zapamiętała naprzód bez oddechu, jakby w nieskończoność<sup>16</sup>.

<sup>13</sup> Tamże, t. I, s. 11.

<sup>14</sup> Tamże, t. I, s. 5.

<sup>15</sup> Tamże, t. II, s. 68.

<sup>16</sup> Tamże, t. II, s. 287.

Pisarz niejednokrotnie wskazywał na podobieństwo człowieka i maszyny, zwracając uwagę na rosnącą przewagę tej drugiej i zagrożenie, jakie ta przewaga niesie.

Dwie potęgi stały wobec siebie – człowiek umarty i żywa fabryka. Twórca i ujarzmiiciel potęg przyrody został ich niewolnikiem<sup>17</sup>.

Fabryka – utożsamiana ze złym bogiem Molochem – panuje niepodzielnie nad człowiekiem. Jej prawa są prawami całego miasta. Wszystko jest jej podporządkowane. Ona daje pracę, pieniądze a niektórym bogactwo, a w zamian domaga się czci i danin. Ludzie nie buntują się przeciw jej władzy. Nie chcą czy nie mogą? A może, jak sugeruje narrator, brak im silnej woli, aby móc się spod tego jarzma uwolnić?

Pisarz, opisując stosunki międzyludzkie w tym molochu podkreślał panujące tam zasady darwinizmu społecznego. Gdy Trawiński zwraca się z prośbą o pożyczkę, Borowiecki go upomina:

Nie zapominaj, że jesteś w Łodzi. A widzę, że wciąż zapominasz, że zdaje ci się, iż prowadzisz interes wśród cywilizowanych ludzi środkowej Europy. Łódź to las, to puszcza – masz mocne pazury, to idź śmiało i bezwzględnie duś bliźnich, bo inaczej oni cię zduszą, wyszają i wyplują z siebie<sup>18</sup>.

Życie w mieście to ciągła walka o przetrwanie, to dżungla, przez którą nie sposób się przedrzeć. Jeżeli komuś uda się przejść przez nią cało, a nawet osiągnie sukces, to inni zostaną przez to zrujnowani.

Miasto było podobne do potężnego wiru, w którym kotłowali ludzie, fabryki, materiały i namiętności, miliony i nędza, rozpusta i głód wieczny, a wszystko to wirowało z szalonym pośpiechem, z rykiem maszyn, pożądań, głodu, nienawiści; z rykiem walki wszystkich przeciwko wszystkim i wszystkiemu [...] byle zdążyć prędzej do milionów, których źródła zdawały się wytryskiwać z każdego cala tej „ziemi obiecanej”<sup>19</sup>.

Dla większości bohaterów miasto jest przestrzenią obcą, na którą zostali skazani przez chęć lepszego życia, zmamieni jego pozornym blaskiem. Okazało się, że miasto to obszar fałszywego życia, miejsce samotności, degradacji materialnej i duchowej, obszar cierpienia i życia bez sensu<sup>20</sup>.

Sam autor tak pisał o tym w liście do Lorentowicza:

Dla mnie Łódź jest jakąś mistyczną wprost potęgą ekonomiczną, mniejsza, czy złą czy dobrą, ale potęgą, która ogarnia swoją władzą coraz szersze koła ludzkie, która połyka chłopą, odrywa go od ziemi i wyrzywa, i robi to tak samo z pierwszym lepszym macherem, tak samo z najostatniejszym i robotnikiem – jest to wielki, trawiący ludzi i ziemię żołądek wiecznie godny. Milioner czy robotnik jest tam tylko materiałem, paliwem zwykłym<sup>21</sup>.

<sup>17</sup> Tamże, t. II, s. 67.

<sup>18</sup> W. S. Reymont, *Ziemia obiecana...*, s. 167.

<sup>19</sup> Tamże, s. 312.

<sup>20</sup> Pisze o tym W. Gutowski, *Symbolika urbanistyczna...*

<sup>21</sup> B. Koc, *Reymont*. Warszawa 2000, s. 55

Większość mieszkańców Łodzi nie buntuje się przeciw takiej sytuacji, uważając ją za naturalną. Ten moloch wyzwala w ludziach najgorsze instynkty. Liczy się tylko ten, kto jest sprytniejszy i bardziej przebiegły. Nie jest ważne, jakie metody stosuje, by dojść do upragnionego celu – fortuny. „Co cię to obchodzi czy oni są złodzieje czy porządni ludzie? My wszyscy razem jesteśmy tu po to w Łodzi, żeby zrobić geszeft, żeby zarobić”<sup>22</sup> – mówi jeden z bohaterów. „W świecie miejskiego rozkładu ludzka społeczność przypomina kłębowisko robactwa”<sup>23</sup>. Dla porządnym i współczującym nie ma tu miejsca. Doświadczył tego Horn, gdy zajął się sprawą wdowy po robotniku, którego wciągnęła maszyna włókiennicza. Borowiecki pouczał go:

pan jesteś jednym z miliona kótek! Przyjeliśmy pana nie na to, żebyś tutaj produkował się ze swoją filantropią, a tylko żebyś robił. Pan wprowadzasz zamęt tutaj, gdzie wszystko polega na najdoskonalszym funkcjonowaniu, na prawidłowości i zgodności<sup>24</sup>.

Człowiek w mieście jest wyobcowany, wyjęty z właściwego środowiska, którym jest natura, a zatem wieś. Reymont bardzo wyraźnie ukazuje kontrast między miastem i naturą. Przyroda nie może rozwijać się w przestrzeni wielkomiejskiego śmietnika, jest chora, porażona śmiercią:

Las stał cichy i jakby obumarły, tysiące czarnych smutnych pni rozbiegało się we wszystkie strony, pożółkłe suchotnicze gałęzie obwisały z bezwładnością konania i tak przysłaśniały światło, że było mroczno i smutnie; drzewa stały bez ruchu, a jeśli chwilami powiał po nich wiatr, to trzęsły się jak w febrze i głucho, żałośnie szumiały, a potem znowu stały martwe, czarne, smutne<sup>25</sup>.

Do zamkniętej przestrzeni miasta nie docierają promienie słoneczne, nie potrafią przebić się przez gęsty dym, jakim zasnuwane jest niebo. To klatka, więzienie dla duszy i ciała człowieka, wir, który wsysa i pochłania swe ofiary<sup>26</sup>.

Stefan Lichański w monografii Reymonta pisał:

Obraz podmiejskiego lasku, miejsca niedzielnych wywczasów łodzian to jeszcze jeden przykład Reymontowej symboliki immanentnej. Ginący, zatruty fabrycznymi ściekami las jest lasem całkowicie realnym, ale jest zarazem wykładnikiem sytuacji duchowej ludzi, którzy w jego cieniu szukają wytchnienia, swobody, oderwania od codziennych trosk. Są oni już zatruci, podobnie jak otaczające ich drzewa, jadłem tego miasta, spustoszeni wewnętrznie mordega pracy zapewniającej tylko nędzne minimum egzystencji, ale nie dającej żadnych perspektyw na przyszłość<sup>27</sup>.

W miejskiej przestrzeni *Ziemi obiecanej* wyeksponowany jest również motyw śmierci. Obok zachwyty nad potęgą i siłą miasta, w utworze obecna jest niepokojąca aura śmierci. Nie chodzi tu o śmierć pojedynczych osób, Reymont miasto porów-

<sup>22</sup> W. S. Reymont, *Ziemia obiecana...*, t. I, s. 67.

<sup>23</sup> W. Gutowski, *Symbolika urbanistyczna...*, s. 201.

<sup>24</sup> W. S. Reymont, *Ziemia obiecana...*, s. 27.

<sup>25</sup> Tamże, s. 235.

<sup>26</sup> Takich i innych określeń używa J. Jedlicki w artykule *Proces przeciwko miastu*. „Teksty Dru-gie” 1991, nr 5.

<sup>27</sup> S. Lichański, *Wł. St. Reymont...*, s. 59.

nuje do trupa: „stare, odarte, brudne, poobtlukiwane z tynków, [...], pokrzywione, wyssane, zabłocone stały ohydny rzędem domów trupów”<sup>28</sup>. Jak pisze W. Gutowski „triumf śmierci umotywowany jest tu cywilizacyjnie – zakłóceniem ekologicznej równowagi środowiska”<sup>29</sup>.

W kategoriach naturalistycznego turpizmu ujęte są nie tylko łódzkie ulice czy domy, ale także parki, które powinny stanowić miejsce azylu i odpoczynku człowieka. Moloch widziany z zewnątrz nie jest jeszcze tak odpychający jak wówczas, gdy spojrzymy na niego od strony podwórek, śmietników rozsiewających cuchnącą woń, a także strychów, komórek, piwnic i wąskich kuchennych schodów. I choć odrażający widok miasta zostaje złagodzony, gdy oglądamy go z pewnego dystansu, to nie oznacza, że stało się ono mniej niebezpieczne. W dalszym ciągu budzi ono grozę i przerażenie.

Miasto staje się bardzo często miejscem samotnych wędrówek bohaterów, którzy snują się dobrze znanymi im ulicami, aby zapomnieć i odejść od samego siebie lub po to, by zagłuszyć rozdierającą rozpacz czy tęsknotę.

U Reymonta niechęć do Łodzi ściiera się z zachwytem nad fenomenem tego miasta, rozwijającego tak prężnie swą potęgę:

Łódź żyła teraz szalonym życiem, tętniła gorączką rozrostu, budowała się z pośpiechem, zdumiewała nieustającą potęgą, nagromadzeniem sił, wylewających się niepowstrzymanym potokiem aż w pola, bo tam [...] zaczęły wyrastać całe ulice nowych domów, fabryk, interesów, nowych szachrajstw i wyzysków<sup>30</sup>.

I choć miasto to jest nieludzkie i okrutne, to jednak imponują pisarzowi łódzkie rekiny finansjery, takie jak Bucholc czy Szaja Mendelson<sup>31</sup>.

Miasto w powieści Reymonta ma różne oblicza. Jest to moloch, potwór, ale również miejsce rzeczywiste, konkretne, usytuowane zgodnie z topografią.

Pisarz chciał wyrazić poprzez symbolikę urbanistyczną „drastyczne poczucie wyobcowania i totalnej klęski”<sup>32</sup> człowieka, jak również nadzieję na korzyści, jakie mogą wynikać z industrializacji środowiska, w którym człowiek żyje.

---

<sup>28</sup> W. S. Reymont, *Ziemia obiecana...*, s. 162.

<sup>29</sup> W. Gutowski, *Symbolika urbanistyczna...*, s. 191.

<sup>30</sup> W. S. Reymont, *Ziemia obiecana...*, s. 311.

<sup>31</sup> Pisze o tym S. Lichański, *Wł. St. Reymont...*, s. 74.

<sup>32</sup> W. Gutowski, *Symbolika urbanistyczna...*, s. 211.